Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

ROK X. CZERWIEC 1936. NUMER VI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTRALNY KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr. 236-06

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW o CZERWIEC o 1936

ROK X. CZERWIEC 1936. NUMER VI.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTRALNY KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet. .-' Redaktor nacz. i odpow. Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr. 236-06

W sześćdziesiątą rocznicę urodzin Jakóba Bodeka

Zapewne tylko dzięki niedyskrecji przyjaciół dostała się do prasy, a stamtąd do wiadomości ogółu żydowskiego wiadomość, że dzień 19. czerwca 1936. jest sześćdziesiątą rocznicą urodzin *Jakóba Bodeka* i że w dniu tym przypada zarazem czterdziestolecie pracy narodowej i społecznej czcigodnego Jubilata.

Gdyby nie ta niedyskrecja nie wiedzielibyśmy o tem. Bo tak, jak przywykliśmy widzieć *Jakóba Bodeka* na wszystkich najgorętszych odcinkach frontu pracy społecznej, tak niesłychana wprost skromność Jego odzwyczaiła nas od bliższego zajmowania się Jego Osobą. Pracę Jakóba Bodeka widziało się i czuło wszędzie, On sam był niewidocznym. Był i jest jednym z najdzielniejszych bojowników w walce z nędzą i opuszczeniem, jednak w tej dużej armji walczących pozostał szarym żołnierzem.

A szary żołnierz nie zwykł obchodzić jubileuszów.

I dlatego dobrze się stało, że przyjaciele Jubilata popełnili niedyskrecję. Bo dzięki temu poraz pierwszy pojawiły się w prasie żydowskiej artykuły o Jego działalności społecznej. Poraz pierwszy pojawiła się na szpaltach prasy żydowskiej podobizna *Jakóba Bodeka* i z pewnością setki, a być może, że

i tysiące ludzi, którym Jubilat niósł pomoc, tą drogą dowiedziały się bliższych danych o Jego Osobie, a możliwe, że tą drogą dowiedziały się dopiero o Jego nazwisku.

Bo *Jakób Bodek* nigdy nie sięgał po żadne godności, tytuły lub honory. Cichy i skromny, szary żołnierz, niezmordowany w wyczuwaniu potrzeb cierpiącej ludzkości, niezmiernie czuły zwłaszcza na tę nędzę, która wstydliwie kryje się przed okiem świata, niósł Swą pomoc nieraz kosztem największych ofjar osobistych, ale zawsze cicho, niejako bezimiennie.

Niezwykły ten społecznik idzie przez życie z silną wiarą w potęgę miłosierdzia ludzkiego, a misję Swą apostolską spełnia niestrudzenie, nie zrażając się żadnemi przeciwnościami. Siłę Jego stanowi Jego bezinteresowność i bezosobowość, która budzić musi podziw i cześć!

Ona pozwala Mu przezwyciężyć wszelkie przeszkody i przeciwności i kroczyć niezachwianie tą drogą, którą przepisało Mu najczystsze pojęcie etyki i kategoryczny jej imperatyw.

Oby nią mógł kroczyć jeszcze długie lata w dobrem zdrowiu i przeświadczeniu jak bardzo jest potrzebny tym, którzy cierpią i tym, którzy cierpienia drugich usiłują łagodzić.

Życzymy temu szlachetnemu człowiekowi, by danem Mu było oglądać owoce Swej pięknej i ofjarnej pracy w społeczeństwie, któremu poświęca każdą chwilę Swego życia. Oby się zmienił ten świat, w którym „człowiek jest człowiekowi wilkiem“ i oby ludzie nauczyli się patrzeć na siebie przez jasne, gołębie oczy i serca takich ludzi, jakim jest nasz Czcigodny Jubilat.

Dr. DEBORA VOGEL.

Kilka uwag o współczesnej inteligencji

1. Nie chodzi tu o socjologiczne zagadnienie, czy grupa inteligencji zawodowej stanowi odrębną klasę społeczną. (Miałaby ku temu wszelkie prawa, gdyby za kryterjum podziału na klasy przyjąć gatunek pracy i połączone z nią specyficzne assocjacje).

W tym krótkim szkicu chodzi *o równouprawnienie pewnego sposobu odczuwania, charakterystycznego dla inteligen-*

cji; sposobu odczuwania i podchodzenia do problemu społecznego i argumentacji na rzecz zmiany istniejącego ustroju. Ta rehabilitacja wydaje się tembardziej aktualna, o ile inteligencja traci dziś zaufanie do siebie i coraz częściej próbuje przeniknąć do proletarjatu.

To potocznie dziś używane określenie „przenikania" — okazuje się przy bliższej analizie w równej mierze trudnem w definicji, jak nieokreślonym jest w gruncie rzeczy odpowiadający mu proces.

Gdyby tu mianowicie chodziło jedynie o upodobnienie pod względem ekonomicznym, zwłaszcza do proletarjatu bezrobotnego — byłaby programowa tęsknota za niskim standartem życiowym, sztuczną i naiwną naroślą psychiczną. (Taka koncepcja pojawia się czasem w trochę zamaskowanej postaci ukrywania zarobków i udawania braków, odmawiania sobie „luksusu" pewnych dość jeszcze prymitywnych potrzeb i t. p.).

Nie chodzi tu również o hasło „pracy dla, czy nad proletarjatem", o program, który w dawnem sformułowaniu „pracy nad ludem" przebrzmiał wraz z pierwszemi hasłami socjalizmu i pozytywizmu. Sentymentalność, zawarta w takiem haśle, sprawia, że nie jest ono do przyjęcia, w czasie, kiedy decyduje o znaczeniu proletarjatu jego rola i konieczność historyczna.

To „przenikanie" może zatem jedynie — z pewnym sensem — oznaczać asymilację duchową, upodobnienie pod względem odczuwania i problematyki.

U podstaw tej tendencji leży słuszny i djalektycznie uzasadniony odruch i faktyczna potrzeba:

2. „Demokracja jest ideą wieku" — mówi Krasiński w Nieboskiej. To określenie da się dziś zastosować do roli i znaczenia proletarjatu.

Klasa społeczna, jako „idea wieku" oznacza egzemplifikowanie podstawowych tendencyj i ideałów pewnej epoki.

I faktycznie: gatunek pracy proletarjatu: praca dosłowna nad obróbką surowca i nieodłączna od niej twardość i asceza doznań — odpowiadają legendzie współczesności: *legendzie produkcji i konstruktywności.*

Ta właśnie potrzeba konstruktywności w życiu, wtórnej prostoty i konkretności jest ukrytą sprężyną, każącą inteligencji oprzeć się i solidaryzować z klasą, realizującą swem życiem legendę czasu. Inteligencja bowiem jest tą, która preparuje schemat, argumentacje i walory legendy.

I ten argument jest zarówno uzasadniony djalektyką historji jak i tęsknotą biologiczną życia: oba momenty są nie-

ubłagane i brutalne. życie ratuje się na wszelki sposób i ma swe własne, decydujące argumenty.

Ten fakt nie przeszkadza, aby nie zachodziły pewne złudzenia co do argumentów, pewne maski i wykręty.

Taką pewnego rodzaju maską jest argument „sprawiedliwości społecznej" i walki w imieniu klasy upośledzonej, wysuwany często przez inteligencję. Bezsprzecznie może ten moment być decydującym dla natur *etycznie wrażliwych* — nie ma jednak żadnego uzasadnienia ogólnie obowiązującego, ani djalektycznego, ani biologicznego. Ma sentymentalny, — i właśnie — „burżuazyjno - dekadencki", charytatywny posmak.

Nie chodzi o „niesprawiedliwość", o pojęcie z punktu widzenia historji abstrakcyjne i niezrozumiałe; chodzi o coś znacznie ważniejszego i brutalniejszego: o konieczność i rację djalektyki historycznej, decydującej bez udziału elementu uczuciowego. Z tego punktu widzenia jest dziś proletarjat klasą o historycznej przyszłości.

Ten argument i motyw działania przeżywa inteligent głównie na płaszczyźnie problematyki, niż bezpośrednich odruchów życiowych.

I w tym punkcie zaczyna się pomyłka w kwestji „przenikania inteligencji do proletarjatu". Zaczyna się od lekceważenia tej formy, jaką argument społeczny przybiera w życiu inteligenta.

Połączona jest z nieporozumieniem innego gatunku, które domaga się sformułowania, mimo całą jego zwykłość i oczywistość.

3. Sformułowanie tego punktu brzmi: walor historyczny proletajatu nie zawsze pokrywa się z faktyczną jego fizjognomją duchową; „idea" wieku niezawsze odpowiada rzeczywistości — choćby już na mocy nie zupełnie jednolitej struktury tej klasy, którą ryczałtowo określamy dziś nazwą proletarjatu.

Oto pewien element tej klasy zdradza zupełnie małomieszczańskie i tanie potrzeby, iluzje i tęsknoty. Ideały gwiazd filmowych, wygody abażurów i jedwabnych pończoch — zrozumiałe może wobec szarego i pozbawionego miękkości życia — są tu częste.

Małomieszczański taki ideał podaje i to całkiem na serjo, bez ironji, pisarz sowiecki *Leonid Leonow,* kiedy z entuzjazmem kreśli obraz kilkugodzinnego zajęcia, po którym następuje całe popołudnie, wypełnione — słuchaniem odczytów i muzyki prostej i przystępnej przez radjo. Taki ideał, w któ-

rym dominuje passywność i konsumptywność może — zawsze w „faustowskiem“ napięciu poszukiwań i niepokju żyjącemu — inteligentowi wydać się z całą słusznością nudny i nieproduktywny.

Podobnie jest zupełnie małomieszczański program „romantycznego realizmu“, wysunięty właśnie na terenie sztuki proletarjackiej. Ten program uwzględniania w sztuce jedynie „pięknych stron życia“, poparty argumentacją, jakoby życie miało dość momentów brzydoty i brudu — jest odmianą typów małomieszczańskiej tęsknoty do wygody i przytulności, przeniesionej na teren twórczości artystycznej i jej programu. Małomieszczańską i dekadencką jest tendecja fałszowania życia dla celów *wygody psychicznej,* jaką jest stan sztucznej harmonji.

Takie tendencje występują przeważnie u proletarjatu nieuświadomionego i u tego elementu nijakiego i bezpłciowego, którego jedyną zasługą jest, że głoduje, który nigdy nie pracował, do żadnej pracy nie jest przygotowany a teraz zmieszał się z proletarjatem bezrobotnym.

W wypadku jednak proletarjatu świadomego i twórczego — mamy do czynienia z innego gatunku nieporozumieniem: oto inteligent formułuje dla niego program: specjalną sztukę, jaka jemu rzekomo jest potrzebna, specjalną tematykę zarówno jak formę; w związku z takim programem stawia sobie inteligent zadanie *tworzenia dla potrzeb, dla rzekomych potrzeb, masy i naginania się do jej postulatów.*

Tymczasem okazuje się może, że świadomy element proletarjacki właśnie nie godzi się na takie traktowanie jego potrzeb; odczuwa je słusznie, jako pewnego rodzaju poniżenie, kiedy tylko specjalne sprawy życią mają go zajmować; będąc właśnie tym, który zmierza do zajęcia stanowiska, dotychczas przez inteligencję zajmowanego — ma ambicje zrozumienia spraw najtrudniejszych, nie tych „łatwych“, w rzekomo jemu dostępnej formie podawanych.

I zdarza się, że dobrym instynktem wiedziony, przyznaje wartość tworom pozornie skomplikowanym i niezrozumiałym, nie odczuwając tej sztuki rewolucyjnej, która stawia sobie za zadanie formułowanie jego potrzeb i programów.

W związku z tem ostatniem nieporozumieniem zauważyć daje się *lekceważenie doświadczenia,* zarówno życiowego, jak i artystycznego, potrzebnego dla zrozumienia pewnych formacyj życiowych i ich koncepcyj w sztuce. Zapomina się o djalektyce form, o tym argumencie historycznym, który uwidacznia całą naiwność i niesłuszność odwoływania się do surowego

instynktu w kwestjach rozumienia pewnych spraw życia i sztuki: ten naiwizm, zarzucony już w Sowietach, występuje spóźniony i u nas i dochodzi do głosu jako lekceważenie fachowości i zdanie się na surowość prymitywnego odczuwania.

Te wszystkie nieporozumienia sięgają głębiej w życie inteligencji, niżby się wydawało: oznaczają jej dezorjentację, niewiarę we własne odczuwanie świata i połączoną z nią decyzję do poddania się postulatowi innej grupy, choćby ten postulat był urojony. To wkupywanie się sztuczne w sympatję proletarjatu oznacza rezygnację z własnego świata ineligencji i prowadzi do wątpliwych wartości kulturalnych, w ten sposób powstających.

A przecież można uznać ewentualność pewnych odmiennych sformułowań potrzeb życiowych i argumentów społecznych, dających się sprowadzić do wspólnego *mianownika i analogją wzmacniających i podkreślających siebie nawzajem.*

4. W „Dzwonach Bazylei“ mówi *L. Aragon,* że inteligent nie potrafi nigdy zrozumieć duszy proletarjatu, ponieważ niedostępny mu jest gatunek pracy tego drugiego, ciężkiej i monotonnej. Mówi to z pewnego rodzaju lekceważącą ironją pod adresem inteligencji i jej nieudałych prób przejścia do proletarjatu.

Ale w doskonałej książce p. t. „Niemożliwi ludzie“ ma odwagę *Bela Balasz* wskazać na dziwne, całkiem niewspółmierne z odpowiedzialną pracą dla rewolucji, motywy działania w tym kierunku.

Oto ludzie, wałęsający się po bezdrożach duszy, w poszukiwaniu awantur psychicznych; ludzie, dla których już symbolem zbyt uciążliwym rzeczywistości jest — szczoteczka do zębów; dekadenci i sentymentalni, przerafinowani romantycy, nie mający właściwie co począć z życiem — stanąwszy nagle i przypadkiem przed możliwością określonego zajęcia na każdy dzień, chwytają się tej rzeczy konkretnej, jak deski ratunkowej życia. Tem konkretnem zajęciem, zdolnem dać sens życiu, okazuje się roznoszenie bibuły komunistycznej.

Zatem nie przekonanie o słuszności sprawy, nie teorja i problematyka ani potrzeba nowego porządku prowadzą tu ludzi do działania — ale kapryśna potrzeba awantury życiowej, przybierającej na ten raz formę uregulowanego zajęcia: niczem innem nie jest dla tych ludzi praca dla komunizmu, jak awanturą wewnętrzną — ale Balasz rehabilituje i uwzględnia taką możliwość.

Może ktoś powiedzieć, że jest to argument dekadencki, że

z takimi ludźmi nie należy się liczyć i że nie oni są twórcami nowego porządku społecznego. Ale nie jest to sąd słuszny: argument znalezionego szczęścia i celu w życiu może być tak silny i decydujący jak argument głodu czy wyzysku. W wypadku tych, dla których głównym terenem zdarzeń jest tak zwana dusza i jej perypetje.

Możnaby wogóle zaryzykować twierdzenie, że argumenty czysto ideowe są bardziej obsesyjne, dłużej działają i prowadzą do większej radykalności, niż odruchy nienawiści czy zemsty. Oto ten luksus życiowy, ta nadbudowa i narośl, jaką jest problematyka z niezałatwionem nigdy pytaniem: jak żyć, co począć z życiem — może przybrać czasem takie rozmiary, że śmierć nie wydaje się więcej zbyt wielką ceną życia, ewentualnym okupem, ryzykiem, mogącem zakończyć się pozytywnie.

I tak właśnie przeżywa inteligent, nawet sprawę głodu i bezrobocia — na płaszczyźnie prblematyki przedewszystkiem. A fakt ten potęguje walor inteligencji w pracy nad przegrupowaniem społecznem.

Jeżeli w moim montażu pt. „Kwiaciarnie z azaljami" (Akacje kwitną „Rój", 1936), daję przykłady takiej argumentacji „inteligenckiej" — czynię to w przekonaniu, że tak właśnie odczuwa cała ta grupa, do której należę, że nie jest to czysto pozytywne przeżycie.

Symbolem takiego odczuwania stać się może twierdzenie, że „tęsknota za pełnią kulistości i słodyczą rzeczy prostokątnych", za elastycznością metalu, za chłodem i ciszą szklaności — może stać się stymulansem rewolucji; może nim być również przeżycie bezrobocia od strony jego „poetyckości", jaką jest odczucie braku przestrzeni sklepionej i wielkiej i doznanie przestrzeni bezwyrazowej, „płaskiej, jak łupa kartoflana"; być nim może również „brak hałasu rzeczy niegotowych", wskazujący, że jeszcze jest co robić w życiu"; jak również — zbyt wielka doskonałość i wykończenie rzeczy, nieobecność braku, sprawiająca, że życie nie posiada więcej zadań, ani celu.

Ironiczne określenie *deksratywizmu*, którem biczuje się współczesny inteligent — powinno ulec rewizji. Specyficzne motywy, skłaniające ludzi tej grupy do działania, znajdują rehabilitację zarówno w ich intenzywności, jak prawdziwości.

Z bezpłciowych narośli na odmiennym organiźmie żaden z dwóch członów niema korzyści. Pozostają karykaturalne twory, nie należące nigdzie; i wątpliwe szczęście, mające na tej drodze dojść do skutku.

To dziwne i chorobliwe zjawisko znajduje wyraz szcze-

gólnie jaskrawy w sferze twórczości artystycznej — i to zarówno psychiki artysty jak i gatunku tak powstającej sztuki.

Zaobserwować daje się karykaturalne rozdwojenie zdeprymowanego swem mieszczańsko - inteligenckiem pochodzeniem artysty na dwie osobowości: jedna jest programowo proletarjacka, zdaje się, że odczuwa w ten sposób lub zdaje sobie sprawę z niezachodzenia takiego stanu. Druga jest — już nie „inteligencka" ,— ale wprost nudna, sentymentalno - mieszczańska, dochodząca do głosu niezależnie od pierwszej i to głównie w erotyce. Ten brak czy wprost niemożliwość uzgodnienia obu tendencyj (można je określić jako społeczną i biologiczną) jest dowodem sztuczności tak pomyślanego procesu upodabniania się do proletarjatu.

(Ciekawym przykładem takiej dwoistości jest poezja E. Szemplińskiej. U innej poetki, K. Mołodowskiej, występuje próba uzgodnienia tych dwu elementów życia, przybierających formę i symbolikę z jednej strony „szafranowego dnia lipcowego", z drugiej — nędzy ulicy Dzikiej. Zamiast do innej konkluzji, innej możliwej, dochodzi poetka jedynie do odrzucenia poetyckości szafranowego dnia i do samooskarżenia, że oto ona, poetka chodzi między tymi z Dzikiej w niewykrzywionych jak oni trzewikach i... „robi wiersze". Zatem wyróżnia się spomiędzy ludzi z Dzikiej).

Takie nastawienie prowadzi do nieznośnego gatunku literackiego: płaczliwego, pełnego sentymentalnego samooskarżenia a zatem egotyzmu, który powinien być przezwyciężonym już w epoce kollektywizmu i rzeczowości. I znowu dusza poety, rozdarta i sentymentalna, staje w ośrodku poezji i pretensjonalnie domaga się zajęcia sobą; znowu zaczyna się — jakby się zdawało — przezwyciężony już romantyzm i kult jednostki.

Nastawienie to prowadzi dalej do faktu, że sam *program* staje się legitymacją ideologji i przynależności pisarza, kwalifikowanego na jego podstawie jako „proletarjackiego" lub „burżuazyjno - faszystowskiego".

Tymczasem faktyczną legitymacją przynależności pisarza jest fakt, na ile potrafił ująć potrzeby współczesności i zrozumiał nową, społeczną i indywidualną, rzeczywistość.

Konstrukcja rzeczywistości, nie program i deklaracja partyjnego wyznania wiary, czynią artystę współczesnym.

Również pojęcie „współczesności" sztuki wymaga rewizji. Ma o tej współczesności decydować tematyka i problematyka, wzięta z życia proletarjatu i — pośrednio — tworzenie z myślą o proletarjacie jako o konsumencie.

I tu zachodzą dwa braki: sztukę tę tworzy (z wyjątkiem Sowietów) głównie pisarz „inteligencki“, dla którego ten obcy mu teren pozostanie zawsze raczej *przedmiotem obserwacji,* niż *bezpośredniem przeżyciem* i raczej *tematem* z pewnem zabarwieniem egzotyki, aniżeli ciężarem, od którego trzeba się uwolnić.

Drugim, podstawowym brakiem tej koncepcji sztuki jest nieobecność problematyki inteligencji, traktowanej jako wielkość nieważna i marginesowa, której znaczenie zaczyna się od chwili upodobnienia do proletarjatu.

I to jest również pośrednią przyczyną, dla której inteligencja, nie znajdująca uwzględnienia i poważnego traktowania swego życia w sztuce, szuka oparcia tam, gdzie widzi przyznanie odpowiedzialności za życie i losy człowieka.

Reasumuję:

Rehabilitacja pewnego gatunku odczuwania i argumentacji pozostaje w związku z przyznaniem inności i równoczesnej pełnowartościowości dla tego surowca, z jakim ma do czynienia inteligencja: jest nim surowiec myśli i uczucia — analogiczny do surowca dosłownego, z jakim ma do czynienia proletarjat.

Ta obrona *analogicznych argumentów i interesów* usiłuje wykazać niepotrzebność *identyfikacji* jako procesu sztucznego i fałszującego wielość życia.

Nie oznacza ona całkiem umniejszenia historycznego waloru klasy proletarjackiej. Wprost przeciwnie: samo przyznanie twórczego waloru inteligencji, *na ile porusza się po linji analogicznej do proletarjatu* — podkreśla znaczenie tego ostatniego i określa wyraźnie stanowisko w ten sposób argumentującego inteligenta.

Obie grupy spotykają się na platformie legendy produkcji i przeróbki surowców (dosłownych i „surowca psychicznego“) na rzeczy, zamknięte twardym, geometrycznym, określonym konturem i rzeczy, zamknięte systemami form i pojęć.

HALINA GÓRSKA.

List...

— O, tu, proszę pani, tu będzie pani wygodniej. Moja Tereska też tu zawsze pisze.

Siadam na stołku, przysuniętym do paki, która najwidoczniej zastępuje biurko: kałamarz, pióro, książki i zeszyty i na-

wet rzucona niedbale skórzana teczka, którą Porczakowa odkłada na łóżko.

— Więc to tak jest — myślę napróżno starając się stłumić to bezsensowne wzruszenie, które mnie dziwi i drażni. — Tu mieszka... przy tej lampie uczy się, a to są jej zeszyty... i nazywa się — Tereska... Tereska...

A potem przywołując się niejako do porządku:

— No więc co, że tu mieszka?! No więc co, że — „Tereska"?!

— Nikt nam, proszę pani, nie przeszkodzi — mówi Porczakowa. — Bo Tereska poszła pożyczyć książkę od koleżanki, moja jedna sublokatorka na posługę, a druga do syna.

Rozglądam się po izdebce. Kuchenka, paka i dwa łóżka (na jednem śpi Tereska z matką, na drugiem sublokatorki) wypełniają ją prawie całkowicie. Ale Porczakowa jest widać innego zdania, bo objaśnia:

— Są takie co mówią, że mam pańskie fanaberje i że do mojego mieszkania mogłabym wziąć jeszcze z jednego sublokatora. Ale ja proszę pani wolę nie zarobić tych pięciu złotych, niż żeby mi się dziecko miało dusić i nie mieć spokoju do nauki. A sublokatorki mam porządne — nie mogę powiedzieć. Jedna to jest na posłudze u pani maszyniściny w tej samej kamienicy i dostaje wikt i dwanaście złotych na miesiąc. Rano wyjdzie, na wieczór przyjdzie — żadnego niemam z nią kłopotu. A druga to jest znowu wdowa po kolejarzu i fasuje 35 złotych na miesiąc, a jeszcze syna ma takiego dobrego, że jej to parę złotych przyczyni, to cukru albo herbaty przyniesie, „Nie chcę" — powiada — „żeby sobie mama na starość czego żałowała!". Tej to jest dobrze na świecie!

I Porczakowa kiwa w zdumieniu głową nad dostatkiem fasującej 35 złotych miesięcznie lokatorki.

— Ale — dodaje pośpiesznie. — Ale dzięki Bogu i mnie nie jest najgorzej choć ostatnio to się trochę ciasno koło mnie zrobiło. Bo ja już mam taką naturę, proszę pani, że do wszystkiego się wezmę i każdej roboty potrafię się chwycić. Na wiosnę naprzykład tom przy mularce pracowała. Gdzież ja kiedy dawniej, kiedy jeszcze po domach sługiwałam, myślała że przy mularce będę robić?! No i co pani powie? Sam majster mnie chwalił i 3 złote 50 groszy dziennie zarabiałam! Co sobota 21 złotych mi wypłacali! No?!

Inne jak dostają w rękę taki grosz, to zaraz to masełko, to kiełbasy, to bułeczki, to szmatki i zaraz im się pieniądz w ręku rozłazi. Ale ja — nie! Ja sobie, proszę pani zawsze tak kalkuluję: Robota dziś jest, jutro nie ma, a dziecko zaw-

sze jeść chce i ubrane być musi, bo się inaczej w takiej pańskiej szkole inne dzieci z niego wyśmiewają. Ona, niby Tereska, mówi, że nie i żebym sobie spódnicę czy kaftanik kupiła, ale ja już sama lepiej wiem jak to jest! I jak mam tylko trochę grosza to zaraz mundurek, czy meszty, czy paltocik dla Tereski — to przedewszystkiem! a potem — kartofle i węgiel. Jak są, proszę pani w domu kartofle i opał, a jeszcze trochę kapusty czy buraków, to już tam człowiek nie zginie choćby ten najgorszy czas przyszedł. Kupi się za 10 groszy kości, zgotuje się kartoflankę, a jak nawet chleba, ani tłuszczu niema, to się te kartofle utrze, placki się z nich wyrobi, na kuchni się podpiecze — fertig! Ale tak znowu źle u mnie nigdy prawie nie jest, nawet w ten bezrobotny czas. To się złapie wiosną jakieś kopanie czy pielenie, to znowu jakie szorowanie albo pranie, to się coś utarguje (bo i handlowałam już proszę pani, — a jakże) i zawsze na te pół litra mleka, trochę kawy, czy ten kotlecik dla Tereski jest. A w najgorszy już czas, choćby taki jak teraz, to chociaż na bułeczkę do szkoły. Bo przecie jej placka kartoflanego na pośmiewisko przed koleżankami nie dam? No nie? Tylko z tem jedzeniem dla niej to kłopot mam taki, że nie wiem, bo się zaraz rozgląda — a mama? To ja ją tumanię jak mogę, że ja już niby wcześniej jadłam i sublokatorki nauczyłam, żeby przyświadczały. Ale gdzie... Czasem to nakrzyczeć, albo nawet uderzyć muszę, bo inaczej nie zje — takie to jest dziecko!

I kiedy Porczakowa mówi o tym „kłopocie“, jej wyblakłe oczy ciemnieją nagle i robią się prawie błękitne, a głos jej nabrzmiewa taką czułością, że Porczakowa uważa ją widać za godną nagany i mogącą mi nasunąć niewłaściwe myśli, bo dodaje prędko:

— Tylko, żeby pani nie myślała, że ja ją pieszczę, albo cackam! Ja wiem co z takiego pieszczenia wychodzi! Matka jak chce z dziecka mieć pociechę to powinna mu dać co trzeba, ale trzymać — o tak!

I Porczakowa pokazuje mi ściskając swoją spracowaną, żylastą rękę w pięść jak powinna trzymać dziecko matka.

I nagle doznaję wrażenia, jakby serce kurczyło mi się tak jak ta ręka — gwałtownie i boleśnie.

— Tereska... — myślę — Tereska?....

I chwytając niespodzianym dla siebie samej ruchem jej rękę (jakgdyby najważniejsze było w tej chwili odgiąć jej skurczone i zgrubiałe w pracy, węzłowate palce i rozluźnić ich twardy chwyt) mówię:

— Czy pani sądzi, że naprawdę? Bo mnie się zdaje, że

dzieci trzeba właśnie pieścić, i że można zrobić dziecku krzywdę, że można zrobić krzywdę Teresce...

Porczakowa odsuwa moją rękę i spogląda na mnie z nagłą niechęcią.

— To u państwa! — mówi — u państwa matka może sobie pozwolić. Ale u nas jak chce, żeby z dziecka co dobrego wyrosło to musi trzymać, trzymać i trzymać! Pańskie dziecko, to ono wszystko ma, więc go nawet do złego nie ciągnie. A nasze, żeby i najlepsze — znowu co innego. Miałam ja z moją Tereską takie zdarzenie. Chodziłam z nią, będzie temu ze siedem, osiem lat prać do jednych państwa na Listopada. A ci państwo mieli dziewczynkę akurat taką jak i ona. A trzeba pani wiedzieć, że moja Tereska to od dziecka była jak teraz. Gdzie z nią poszłam, to się na nią napatrzeć i nacieszyć nią nie mogli i zaraz ją na pokoje zabierali. Więc ta dziewczynka (Helusia jej było), miała różne tam lalki i zabawki, a moja Tereska jak była mała to się do lalki aż trzęsła. Z każdego gałganka zaraz sobie lalkę robiła, nosiła i huśtała.

No, wracam ja raz z Tereską od tych państwa do domu i (pamiętam jeszcze jak dziś) po izbie się kręcę, łóżko rozbieram, a Tereska siedzi w kącie i czemś się bawi. Patrzę ja, widzę — lalkę trzyma w ręku! Aż mnie w serce kolnęło, bo jak wychodziłyśmy to jej nie miała, a teraz spod paltocika wyjęła i bawi się. Ale — nic po sobie jeszcze nie pokazałam.

— Skąd to masz? — pytam — dała ci to Helusia?

A ta nawet na mnie oczu nie podnosi, taka tą lalką zajęta.

— Nie — powiada — sama wzięłam. Pod paltocik schowałam i przyniosłam! I jeszcze — śmieje się...

— No, więc co takiego? U dzieci to się często zdarza. Dzieci, widzi pani...

Ale Porczakowa mierzy mnie takiem spojrzeniem, że słowa zamierają mi na ustach. Wargi jej zaciskają się, twarz tężeje.

— Może u państwa... — cedzi. — To co u państwa figlami się nazywa, z tego u nas potem kryminał, a czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość śmierdzi! Już mnie nikt uczyć nie będzie jak dziecko trzeba chować! Toteż nic ja wtedy nie powiedziałam, tylko do sąsiadki poszłam, pożyczyłam od niej pasa i dopiero do mojej Tereski. — Kładź się!

A ta oczy na mnie postawiła, bo dobre z niej było dziecko i niezwyczajna była bicia, więc odrazu:

— Oj mamo! Już nie będę mamo!

A sąsiadka powiada (bo bardzo ją lubiła): —

— Niech jej pani ten jeden raz daruje!

A ja nic. Nawet nie odpowiedziałam, tylko położyłam ją,

majtki ściągnęłam i po tyłku, po tyłku, aż schrypła od krzyku, a całe ciało jej spuchło i takie się granatowe jak śliwka zrobiło.

To aż mnie ta sąsiadka i sublokatorka wzięły prosić i odciągać. Ale ja im tak powiadam (głos Porczakowej podnosi się do krzyku, a twarde uderzenie spojrzenia świadczy wyraźnie, że nietylko „im“ odpowiada):

— Wara wam od mego dziecka! Wolę, żeby ona teraz na mnie płakała niż ja później na nią!

To jej musiałam całą noc mokre szmaty przykładać. Myśli pani, że wesoło mi było? Ale nie żałowałam, bo nawet ksiądz mówi, że nie ta matka co pieści, ale ta co karze. Co zaś do tej tam krzywdy“ (w głosie Porczakowej brzmi teraz wyraźna uraza), to już tam matka swemu dziecku krzywdy nie zrobi! Już tam żadna matka dla swego dziecka katem nie będzie! Już aby matka — nie! A Tereski, to dzięki Bogu, bić już teraz niema za co i chyba, że nigdy nie będzie. Ale to jedno pani powiem: Jakby było, to bym tak biła, żeby krew szła! Na nic bym nie patrzała! Bo lepszy ból niż łajdactwo — ot co!

I odrazu czuję, że tu nie może być porozumienia ani pomostu. No to... mówię — no to..., możebyśmy już zaczęły ten list!

Więc Porczakowa podsuwa mi pośpiesznie arkusik papieru „w jedną linję“ i niebieską kopertę i przeprasza:

— Ja tu tak gadu gadu, a pani niema czasu. Więc możeby zacząć tak:

Wielmożny Panie Profesorze!

I oto znowu jeden z tych dziesiątków listów, które piszę.

List do jakichś dobrych państwa, u których się kiedyś służyło, do dalekich i bogatych krewnych, o których się słyszało w dzieciństwie, do jakiejś dobroczynnej pani, która podobno pomaga ludziom.

Na początku pokorne usprawiedliwienie, że się naprzykrza i że ona przecież dotychczas nigdy... Ale teraz trzeba jej na wpis za szkołę, więc może wielmożny pan profesor, wspomniawszy na jej wierną służbę, zlituje się nad nią. Bo teraz taki ciężki termin na nią przyszedł, że ona nie może. Na ubranie i jedzenie, to jeszcze Bogu dzięki, może, ale na szkołę, to już nie. Bo niech wielmożny pan profesor sam zrozumie, że skąd ona ma taką sumę (15 złotych miesięcznie!) wziąć?! A co do tego, co pan profesor w zeszłym liście napisał, że niby niekoniecznie w dzisiejszych czasach gimnazjum, że ci, co pokończyli też chleba nie mają, a tylko grymasy większe i że możnaby (głos Porczakowej matowieje, a na policzki występują

ciemne, suchotnicze rumieńce), że możnaby Tereskę do szycia, albo jak i na to niema do służby, to (i tu głos jej załamuje się nagle, a plecy poczynają drżeć) to... pewnie, że można,... Ale... ale czy na to tak długo się męczyła i harowała do siódmego potu, żeby i Tereska także to samo! I że przecie każda matka chce dla swego dziecka jakiegoś losu i jakiejś poprawy i że przytem Tereska za słaba jest do ciężkiej pracy i ciągle na zdrowiu zapada i kaszle. Więc niech jej wielmożny pan profesor aby ten jeden jedyny raz jeszcze pomoże! Ona sama wie, że teraz redukcja pensji i ciężkie czasy i, że dosyć im pomagał, ale niech jeszcze ten ostatni raz, a Bóg mu za tę litość nad biednem dzieckiem wynagrodzi.

List już jest skończony.

Ale Porczakowa siedzi wciąż z pochyloną głową, przesuwając ręką brzegiem stołu, jakgdyby chciała jeszcze coś powiedzieć czy dodać.

Oddycha ciężko, wypieki na jej twarzy stają się jeszcze ciemniejsze, a zaczerwienione powieki mrugają szybko.

— Więc jakże? Czy może jeszcze coś dopisać, pani Porczakowo?

Porczakowa milczy chwilę, a potem rzuca niespodzianie:

— Niech pani jeszcze napisze, że to przecie po nim!

— Co „po nim"?!

— że to przecie po nim wzięła to delikatne zdrowie i tę chęć do nauki i to wieczne ślęczenie nad książkami! Więc, że przecież — powinien się nad nią zlitować!

Patrzę na nią oszołomiona, nie mogąc jeszcze uwierzyć.

— Jakże to pani Porczakowo — pytam — Jakże to?!

Porczakowa oburza się.

— A co pani myślała?! Co to Tereska potrzebuje łaski obcego?! Co to ja u byle kogo będę żebrać dla Tereski?!

Dr. EUGENJA BLAUSTEINOWA.

Życie uczuciowe dziecka
w wieku przedszkolnym

Według znakomitego filozofa i pedagoga angielskiego Bertranda Russella, decydującym dla ukształtowania charakteru człowieka okresem są pierwsze lata życia. Nie wszyscy pedagogowie są tego zdania. Niektórzy uważają, iż takim okresem jest wiek młodzieńczy, w którym krystalizuje się ostatecznie

charakter człowieka. Wydaje się, iż oba stanowiska są częściowo słuszne. Charakterem człowieka nazywamy całokształt jego emocjonalnych i wolicjonalnych dyspozycyj, skłaniających go do pewnych sposobów zachowania się. Otóż wydaje się, iż emocjonalne dyspozycje urabiają się już w wieku przedszkolnym, natomiast wolicjonalne dopiero w wieku młodzieńczym, w okresie formowania się światopoglądu młodego człowieka. Światopogląd bowiem jednostki ludzkiej dostarcza jej zasad, wedle których postępuje, które wpływają decydująco na jej świadome akty woli, na jej postanowienia. Nadto okres młodzieńczy, jak też wiek dojrzewania wogóle jest okresem krzepnięcia samodzielnej woli człowieka, między innemi pod wpływem odgrywającego dość dużą rolę w tym czasie samowychowania. Twierdząc, iż w okresie wczesnego dziecięctwa powstają decydujące o charakterze jednostki postawy uczuciowe, a w okresie młodzieńczym niemniej ważne dla ukształtowania charakteru zasady postępowania, wytknięte jako kierownicze wskazówki dla woli, nie chcemy bynajmniej przeczyć znaczeniu innych okresów życia dla formowania się charakteru. W całym okresie rozwoju i zapewne w późniejszych fazach życia ludzkiego charakter ulega pewnym modyfikacjom, niemniej największe znaczenie mają — jak się zdaje — wiek przedszkolny i młodzieńczy. O tym drugim okresie była na łamach „Przeglądu Społecznego" wielokrotnie mowa. Poniżej zanalizujemy życie uczuciowe dziecka w wieku przedszkolnym.*)

Przeżycia uczuciowe odgrywają decydującą rolę w okresie wczesnego dziecięctwa sięgającym do około 6-go roku życia. Toteż słusznie nazywa Zienkowski okres ten złotym okresem emocjonalnego życia człowieka. Górowanie uczuć nad innemi przeżyciami nadaje dziecku swoisty wdzięk i naturalność. Wyrażając swoje uczucia w sposób niekłamany i szczery, dziecko działa na nas swą swobodą i bezpośredniością, w której nie dorównywa mu żaden dorosły. Dziecku obce są jeszcze rozterki i konflikty uczuciowe, dzięki czemu życie jego jest prostolinijne i bezkompromisowe. Żyjąc chwilą i nie mając za sobą długoletniego doświadczenia, przeżywa ono swe radości i smutki o wiele głębiej, niż dorośli, jako najwyższe szczęście lub prawdziwą tragedję. Krótka pamięć dziecka nie pozwala mu przypomnieć sobie podobnych wydarzeń w przeszłości, w której mijały one rychło i bez śladu. Swoistość psychiki dziecięcej uświadamia nam się z całą wyrazistością, gdy

*) Najwięcej informacyj o życiu uczuciowem dziecka znaleźć można w pracach Zienkowskiego: „Psychologja dziecięctwa", Sterna: „Psychologie der Kindheit bis zum 6 Lebensjahr", Sully'ego: „Dusza dziecka".

widzimy, jak drobne zjawiska wywołują niezwykle silną reakcję uczuciową u dzieci, poważne zaś — w języku dorosłych — nie budzą w nich żadnego oddźwięku. Głębokie te wzruszenia są jednak bardzo krótkotrwałe. Dziecko nie potrafi się długo cieszyć czemś lub smucić. W ciągu 15 minut zmieniło się u pewnego dziecka 8 rozmaitych uczuć. U dorosłych świadczyłoby to o płytkości uczucia, u dzieci znajduje to wytłumaczenie w ich konstytucji psychicznej, w niesłychanej ruchliwości intelektualnej i emocjonalnej, w dynamiczności i rozstrzeleniu uwagi. Dziecko krępowane w swobodnem wyrażaniu swych uczuć staje się nieśmiałe i zamyka się w sobie. Te niewyrażone uczucia zapadają w głąb duszy dziecka, pozostawiając w niej ślady w formie długotrwałych urazów.

Przechodząc do omówienia rozmaitych rodzajów wzruszeń dziecka w tym wieku rozpoczniemy od uczucia *strachu*. W uczuciu tem możemy wyróżnić trzy formy: strach instynktowy, strach oparty na własnem minionem doświadczeniu, oraz wywołany przez środowisko socjalne. Dziecko odczuwa strach instynktowy przed innemi naogół zjawiskami, aniżeli ludzie dorośli. Strach wzbudzają u niego nagły i ostry dźwięk, zwierzęta, obcy ludzie, nieznane i niesamowite przedmioty, jak poruszająca się zabawka lub matka przebrana na żart w dziwaczny sposób, np. z zarzuconą kapą na głowie. Strach oparty na minionem własnem doświadczeniu występuje u dzieci rzadziej niż u dorosłych. Sprawia to z jednej strony ich słaba i krótkotrwała pamięć, z drugiej nieumiejętność poprawnego rozumowania. Dziecko zapomina bowiem łatwo o tem, że coś mu było przykre lub pociągnęło za sobą niemiłe konsekwencje, z drugiej strony nie uświadamia sobie analogji rozmaitych wypadków, nie wnioskuje z podobieństwa ich o podobieństwie konsekwencyj itp. Trzecia forma strachu, wywoływana przez środowisko socjalne pojawia się u dzieci bardzo często. Dzieci są bowiem niesłychanie łatwo podatne na sugestję otoczenia. Wystarczy, by jedno dziecko zawołało, że za piecem stoi czarny człowiek, by kilkanaścioro innych z przerażenia uciekło z pokoju. Wszystkie strachy przed kominiarzami, babą Jagą itp. swe źródło mają w sugestji dorosłych, którzy — nawiasem mówiąc — posługują się nią dla uzyskania posłuchu u dzieci, idąc po drodze najmniejszego oporu dla siebie, a szkodliwej dla dzieci.

Rzeczy dziecku nieznane, budzące u niego strach, pociągają je zarazem ku sobie, wywołują jego ciekawość i zainteresowanie. Nieznane zwierzątko przeraża je, a zarazem nęci ku sobie, budząc pragnienie pogłaskania go i przyjrzenia mu

się z bliska. Często strach jest połączony z wyraźnem uczuciem przyjemności. Dziecko boi się np. podrzucania niem do góry, krzyczy przytem z całej siły, a jednak sprawia mu to przyjemność, prosi o powtórzenie tego raz i drugi.

Wpływ strachu na dziecko, może być zarówno ujemny, jak też dodatni. Ujemny jest wtedy, gdy powoduje bierną depresję psychiczną, szok lub chorobę nerwową; dodatni, gdy budzi czynną energję, inicjatywę twórczą, rozwija odwagę i bohaterskie porywy. Wychowawcy powinni starać się, by dziecko tylko na podniety niebezpieczne reagowało strachem, oraz by strach ten nie występował w formie biernej, obezwładniającej, lecz żeby skłaniał do szukania wyjścia z niebezpiecznej sytuacji.

Afektem, spotykanym u dzieci od najwcześniejszego dzieciństwa jest również *gniew.* Dzieci są bardziej skłonne do gniewu od dorosłych, ponieważ są mniej rozumne i bardziej bezsilne. Małe dziecko gniewa się, gdy hamuje się go w jego ruchach i czynnościach, a później także, gdy nie spełnia się jego życzeń. Gniew może mieć formę bierną, być bezsilny i utajony lub formę czynną, która wyraża się nazewnątrz w gwałtownych ruchach. Gniew utajony często tkwi długo w duszy dziecka, psuje mu życie i niszczy jego stosunek do najbliższych mu ludzi.

Gniew jest tylko do pewnego stopnia objawem ujemnych dyspozycyj psychicznych. Jest on bowiem swoistą formą obrony osobowości dziecka przed zupełnem jej zgnębieniam, jedyną drogą dla jej zaznaczenia się. Dziecko krępowane nadmiernie, nie mając swobody, nie mogąc zaspokoić swoich pragnień i potrzeb, broni się gniewem. Lepiej tak, aniżeliby miało biernie wszystko znosić, bo wyrosłoby na jednostkę uległą i niesamodzielną. Jeśli zaś wewnętrznie się buntuje, a tylko na zewnątrz tego nie objawia, nie złości się, mogą powstać w niem utajone urazy, które zatruwają mu duszę.

Dzieci potrafią nietylko się gniewać, ale być czasem *okrutne.* Niektórzy psychologowie przyjmują nawet u dzieci specjalny instynkt okrucieństwa, który objawia się np. w męczeniu kotów, much, motyli lub młodszego rodzeństwa. Z stanowiskiem tem polemizują inni (np. Zienkowski lub Stern), wskazując, że z drugiej strony dziecko wzrusza się, gdy widzi czyjeś cierpienie lub zmartwienie, płacze, gdy ktoś bije zwierzęta i znęca się nad niemi. Jest więc rzeczą prawdopodobną, że dziecko męcząc zwierzęta, nie zdaje sobie sprawy z tego, że cierpią. Dziecko bawi się z zwierzętami, a zabawa ta tak je pochłania, że nie zauważa bólu, który sprawia. Opór, na

jaki napotyka ze strony zwierząt, czyni tylko zabawę bardziej interesującą, bo zwycięstwo w walce jest przyjemniejsze niż bez walki. Przyjemność z własnej siły przesłania dziecku przykrość drugiego. Dziecko odczuwa przyjemność z droczenia się na żart i na serjo, które przeradza się w radość z czyjejś szkody. Należy w tym wypadku na czas wkroczyć i zapobiec temu. Nie zaszkodzi, gdy się dziecku pokaże na jego własnem ciele, jak to boli, np., gdy się ciągnie za nogę. Nie powinno się jeszcze w tym wieku pozwalać dzieciom na zakładanie zbiorów zoologicznych motyli, chrabąszczy itp., gdyż zabija to w nich współczucie, nie przynosząc im wzamian większego pożytku. W obecności dzieci nie powinno się też zabijać żadnych zwierząt. Okrutne postępowanie dzieci ma swe źródło nieraz także w instynkcie ciekawości, który każe im zaglądnąć nietylko do wnętrza zabawki, ale również istot żywych. Zarzuca się też dzieciom nieczułość i brak serca okazywane przy chorobie lub śmierci bliskich im ludzi. Rzecz jasna, że są one jedynie objawem braku zrozumienia jeszcze dla pewnych spraw i rzeczy, krótkości pamięci lub nieumiejętności skupienia uwagi przez dłuższy czas na tym samym przedmiocie.

To, cośmy powyżej powiedzieli słuszne jest w odniesieniu do małych dzieci. Starsze bowiem, zwłaszcza kilkunastoletni chłopcy, popełniają okrutne czyny z pełną świadomością, że zadają ból i cierpienie. Jest to może skutkiem okrutnej rzeczywistości codziennej, z którą spotykają się na każdym kroku, a która znieczula ich na ból i cierpienia bliźnich.

Dyspozycją uczuciową mniej silnie w wczesnem dzieciństwie rozwiniętą, niż skłonność do strachu lub gniewu jest *ambicja*. Spotykamy ją już u małych dzieci, które przy każdej sposobności starają się pokazać, że potrafią samodzielnie coś zrobić. Jakże często słyszymy u dzieci niecierpliwe prośby i wyrzuty: „ja sam zbuduję“, „ja sama przyniosę“. Dziecko każe się nieraz z powrotem ubrać, bo pomagano mu przy rozbieraniu wbrew jego woli, lub stacza sanki z powrotem w dół, by pokazać, że nie potrzebowało niczyjej pomocy przy wyciąganiu ich w górę. Ambicja skłania dziecko nieraz do ogromnego wysiłku i pokonania tchórzostwa, by popisać się przed innymi lub nie dać się zdystansować przez innych. Chłopak wdrapuje się na parkan i mimo strachu skacze z wysokości, gdy patrzą na niego rodzice lub gdy inni robią to samo.

Dzieci okazują wcześnie próżność. Lubią, gdy się je chwali i przechwalają się same zaletami i rzeczami, których nie posiadają lub które nie są ich zasługą. „Mam w domu

strzelbę tak dużą, jak ta szafa" fanfaronuje wobec swych towarzyszy mały blagier, „Moja mama ma jeszcze ładniejsze sukienki od tej pani" przechwala się próżna kobietka, by zaimponować swym koleżankom.

Również poczucie honoru zaznacza się już u dziecka 3-letniego. Dziecko obraża się, gdy się zeń wyśmiewa, gdy się go traktuje równie poważnie jak innych, np., gdy pomija się je przy rozdzielaniu funkcyj dorosłym. Dzieci nieprzyzwyczajone do bicia przeżywają jako upokarzające uderzenie; wykluczone z towarzystwa innych dzieci przez postawienie w kąt lub skarcone w czyjejś obecności odczuwają to boleśnie i wstydzą się tego..

Uczucie *wstydu* znane jest już małemu dziecku. Z początku jest ono skutkiem nieśmiałości. Dziecko wstydzi się obcych ludzi, odwraca główkę i chowa się za matkę. Cechuje to w większej mierze dziewczynki, niż chłopców. Dziecko, wstydząc się, chce jakgdyby skryć się w sobie, być niewidzialnem, choć samemu z ukrycia wszystko widzieć. W tym okresie dziecko nie wstydzi się jeszcze niczego konkretnego. Gdy podrasta zaczyna się wstydzić ludzi jako widzów oglądających i kontrolujących go. Dziecko uczące się chodzić częściej próbuje poruszać się bez podtrzymywania o przedmioty, gdy nikt go nie obserwuje. Dzieci 3-letnie odgrywające podczas zabawy, jakieś role, np. Jasia i Małgosi, milkną, gdy obcy wchodzą do pokoju. Dziecko zaczyna samorzutnie wstydzić się swego obnażonego ciała dopiero około 5—6 r. życia. Wstyd z powodu pewnych ujemnych rzeczy, jak np.: katastrofy w nocy, poplamienie ubrania i rąk pojawia się w wielkiej mierze pod wpływem środowiska dorosłych, którzy bezustannie powtarzają dziecku „jak ci nie wstyd?" Jeśli odróżnimy wstyd egowertyczny, tj. wstyd przed sobą samym, od wstydu socjalnego, tj. wstydu przed drugimi, przed otoczeniem, opinją publiczną, to łatwo zgodzimy się na to, że w wieku przedszkolnym niemal jeszcze nie spotykamy wstydu egowertycznego. Nasz wpływ na dziecko polega głównie na wykorzystywaniu wstydu socjalnego.

Bardzo wcześnie powstają u dzieci inne uczucia socjalne, głównie zaś *miłość* i *sympatja*. Uczucia te są u nich częstsze i silniejsze niż *nienawiść* i *niechęć*. Gdy dziecko z zemsty mówi: „nie kocham cię już", naogół tego nie czuje; naśladuje ono wtedy często słyszany zwrot u starszych. W rzadkich wypadkach złego traktowania, nastawienie to staje się chroniczne.

— Już u 2—3-letniego dziecka zauważyć można objawy

współczucia. Na widok człowieka płaczącego dziecku samemu zbiera się na płacz, wczuwa się ono w cierpienie drugiego, doznając nietylko podobnych uczuć, ale próbując pocieszać, pomóc, a nawet pomścić krzywdę jego. Stern opowiada jak pewne dziecko, zobaczywszy obrazek, na którym jeden żołnierz zabija w walce drugiego, tak się tem przejęło, że pobiegło po swoją strzelbę, przytknęło do głowy zabijającego i dopiero gdy pomściło śmierć żołnierza z ulgą odetchnęło.

Psycholog Boeck twierdzi na podstawie ankiety, przeprowadzonej wśród rodziców, że najżywsze współczucie okazują dzieci między 2 a 6 r. życia, i to w pierwszym rzędzie dla członków rodziny. Od 3-go roku życia wzrasta współczucie dla osób z poza rodziny oraz dla zwierząt, maleje zaś dla przedmiotów martwych. Pomiędzy dziećmi zachodzą znaczne różnice indywidualne w stopniu rozwoju współczucia, jedne są bardzo czułe, inne wprost tępe; pozatem dziewczynki objawiają żywsze współczucie od chłopców. Współczucie z drugim wzmaga, zwłaszcza u dziecka, sympatję lub miłość dla danej osoby i prowadzi nieraz do altruistycznych porywów, jakkolwiek dziecko jest w tym wieku naogół raczej egoistycznie nastawione.

Natomiast *zazdrość i zawiść* prowadzą do, przemijającej wprawdzie u dzieci, ,antypatji. Dziecko jest zawistne o pewne rzeczy, które posiada ktoś inny, zwłaszcza inne dziecko, na których mu zależy, lecz ich nie może dostać. Niekiedy nie zależy mu nawet na danej rzeczy, a nie może znieść, gdy drugi ją posiada. Zazdrość objawia dziecko również wtedy, gdy pragnie mieć daną rzecz na wyłączne posiadanie, mieć jak gdyby monopol na nią.

Do uczuć społecznych dość późno pojawiających się u dziecka należą *uczucia moralne.* Życie moralne dziecka jako istoty szczerej, bezpośredniej i serdecznej jest zdrowsze niż u ludzi dorosłych. Nie płynie ono jednak z uświadomienia sobie zasad etycznych, lecz z natury dziecięcej. Wszystkie przepisy moralne, które dziecko zna, są mu narzucone z zewnątrz przez starszych. Dziecko wykonuje je bądź z posłuszeństwa, bądź z szacunku dla dorosłych, który przenosi się na ich nakazy, bądź też z miłości dla nich, która skłania je do naśladownictwa osoby kochanej. Te nakazy nie wchodzą jednak głęboko w świadomość dziecka. Gdy dziecko podrasta i wchodzi w gromady rówieśników, zaczynają się wytwarzać samorzutnie pewne zasady etyczne. W zabawie dziecko uczy się ustępować, gdy trzeba, innym, ponosić pewne ofiary, rezygnować z egoizmu. W grupie wyrabia się u dziecka miłość bliźniego,

poczucie sprawiedliwości i prawa własności osobistej. Gdy przy rozdzielaniu dzieciom czegokolwiek pominie się jedno, inne upominają się zań, mimo, że mogłyby na tem coś zyskać; gdy dziecko niszczy swoje rzeczy, inne nie reagują, przeciwnie, przypatrują się temu z przyjemnością, lecz niechaj tylko zobaczą, że niszczy ono własność nie swoją, lecz drugiego dziecka, natychmiast wkroczą i zaprotestują. W życiu zbiorowem wytwarza się poczucie obowiązkowości i odpowiedzialności oraz poszanowanie pracy.

Zależnie od środowiska spotykamy u dzieci mniej lub więcej rozwinięte *uczucia religijne.* Dzieci przeżywają uczucia religijne w swoisty sposób. Charakteryzuje je wyraźny egocentryzm. Myślą one o Bogu tylko w związku z sobą, gdy pragną spełnienia jakichś swych życzeń. W ich wyobraźniach religijnych przejawia się również antropomorfizm. Siły świata przedstawiają im się w postaci ludzkiej. Zjawiska, związane z wyobrażeniem Boga tłumaczą sobie dzieci w sposób magiczny. Cudowność jest dla nich czemś zupełnie jasnem i naturalnem. Ciekawe wypowiedzi dzieci na temat Boga, nieba i aniołów cytuje Rowid za Szycówną, Sullym, Stanley Hallem i innymi. „Pan Bóg w niebie odpoczywa, bo był bardzo zmęczony, gdy ludzi wyrobił“ twierdzi 5-letnia dziewczynka. Sześcioletni komunista jest zdania, że „w niebie jest wszystko, co kto chce, nikt nie przynosi, ale każdy może brać, bo to jest wszystkich“. Inny wyjaśnia: „dzieci nie widzą aniołków, bo są z tyłu, a jak się dziecko obróci, to i aniołek się obróci“. Jakiś filozof zastanawia się: „gdy wejdę na schody, czy Bóg może zrobić, żebym nie był wszedł?“. O skutkach pewnego rodzaju wychowania religijnego poucza dosadnie następująca wypowiedź dziecka: „jeżeli Pan Bóg jest zawsze w niebie, to tam wcale nie jest wesoło, bo trzeba się ciągle modlić“. Bóg jest wszechmocny i stoi na każde zawołanie do dyspozycji. Gdy 4 i pół-letniego malca ostrzega matka, by się nie bawił nożem, bo odetnie sobie palce i więcej mu już nie odrosną, dostaje na to odpowiedź: „Bóg sprawi, że odrosną. On mnie zrobił, więc może i moje palce naprawić. Gdybym sobie odciął palec powiedziałbym: Boże! Boże! przyjdź do roboty, a onby powiedział: I owszem“.

Nakoniec jeszcze słów parę o *uczuciach estetycznych* dziecka. W przeciwieństwie do przeżyć estetycznych ludzi dojrzałych, uczucia estetyczne dziecka nie są wyizolowane od reszty przeżyć. Dziecko, słuchając bajki, doznaje równocześnie uczuć estetycznych i prawdziwych uczuć strachu z powodu treści. Wogóle dzieci są bardziej nastawione na treść, niż na

formę, podobnie zresztą jak niewykształceni dorośli. Badania Grzegorzewskiej wykazały, że gdy dzieciom pokazuje się dwa obrazy, z których jeden jest artystycznie wykonany, a drugi jest bez wartości, a tylko ma bardziej interesującą treść, to podoba im się bardziej drugi. Jeżeli każemy dziecku narysować dwie dziewczynki, jedną ładniejszą, a drugą brzydszą, to dziecko obok jednej narysuje drzewko i tę uzna za ładniejszą, albo drugą zamaże i na tę wskaże jako na brzydszę. Dopiero starsze dzieci zniekształcają proporcje. Dzieciom podobają się pstre kolory, przedmioty duże, o wielkiej ilości części, kanciaste i raczej twory przyrody, niż dzieła sztuki. Dziecko zachwyca się tem, co widzi i słyszy, objawia to bezpośrednio i swobodniej niż dorosły. Nie rozmyśla nad tem, co mu się podoba w danej rzeczy i dlaczego, wszelkie komentarze przeszkadzają mu raczej. Sully opowiada o dziecku, które prosiło matkę, by mu nie objaśniała obrazków, bo „bez tego lepiej je rozumie". Obserwując zachowanie się dorosłych wobec objawów rozmaitych uczuć małego dziecka, zauważyć można ciekawe zjawisko. Dorośli cieszą się mianowicie każdem nowem wzruszeniem uczuciowem dziecka, widząc w niem — zresztą słusznie — wzbogacenie jego życia psychicznego, potęgujące się upodobnienie jego do człowieka dorosłego. Ta radość powoduje jednak pewną neutralizację etycznej oceny rozmaitych uczuć, pewne bagatelizowanie objawów ujemnych. Jak często naprzykład rodzice cieszą się z powodu okazanej przez dziecko poraz pierwszy zazdrości lub upartego egoizmu. Taki bierny stosunek wobec rozwijającego się życia uczuciowego dziecka, zachowany przez dłuższy przeciąg czasu, prowadzić może do utrwalenia się podstaw uczuciowych, szkodliwych dla formowania się charakteru dziecka. Toteż wychowawcy nie mogą być wyłącznie obserwatorami rozwoju uczuć u dziecka, lecz muszą zastosować tu niemniej troskliwą pielęgnację, jaka jest rozpowszechniona np. w stosunku do fizycznego i umysłowego rozwoju dziecka.

Dr. LEON GUTMAN.

Z literatury pedagogiczno-etycznej

Każdy nowy zeszyt pożytecznego wydawnictwa, jakiem jest zarys encyklopedyczny *„Świat i życie"* *(Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa)*, jest nader ciekawą próbą i ze wszech miar interesującym eksperymentem populatorskim. Redakcji „Świat

i życie“ udało się skupić koło tego wydawnictwa cały szereg bardzo poważnych uczonych i pisarzy polskich, którzy za cel i zadanie swej pracy wzięli sobie wypracowanie nowego typu popularyzatorskiego, nowych metod podchodzenia do mało jeszcze wyrobionego czytelnika, do którego o rzeczach nawet niezbyt trudnych trzeba mówić łatwo i przystępnie. Cenny materjał zebrany w dotychczasowych zeszytach wogóle (pierwsze trzy tomy!), a tem samem i w ostatnich kilku czwartego tomu, świadczy dosadnie o tem, że Redakcja stanęła na wysokości zadania, że udało się jej stworzyć — nauczycielstwo wie to dobrze z własnego doświadczenia — poszukiwany przez młodzież, umiłowany wprost przez nią typ pomocy naukowej, rozświetlający przed nią zaćmione widnokręgi i pobudzający ją do samodzielnej pracy. Z łatwością zaznajamia się młodzież z mnóstwem poważnych problemów, często drogą lekkiej rozmowy, odsłaniającej przed nią pokolei i stopniowo trudniejsze momenty („Poznanie“ Ingardena, „Arogancja“ Witwickiego itd.). W pierwszych zeszytach IV. tomu znajdujemy cenny materjał, dotyczący spraw społecznych, jak np. „Prawo“ (prof. Estreichera) „Praca“ i „Postęp“ doc. Suchodolskiego, które ze względu na cechującą je wszechstronność powinny stać się przedmiotem ożywionej dyskusji. Przedewszystkiem ujawnia się przed młodym czytelnikiem ten fakt, że kwestje społeczne, napozór proste, są w istocie nader zawiłe i głębokie i że obowiązkiem myślącego człowieka jest nie przechodzić mimo, ale je przemyśleć i aktywnie współdziałać. Bo i w tej dziedzinie można być wyznawcą geocentryzmu lub — heljocentryzmu, można mierzyć najrozmaitsze przejawy i nasze wobec nich obowiązki miarą egoizmu — lub altruizmu. Na tle tych teoretycznych rozważań przemówią może głębiej do młodzieży słowa poety: tak mało na świecie dobroci, a tyle jej światu potrzeba! Artykuły inne dadzą podzielić się na następujące działy: 1. filozoficzny: pozytywizm, psychologja, poznanie itd. 2. historyczny: Piastowie, Piłsudski itd. 3. humanistyczny: Renesans, romantyzm, realizm, powieść itd. 4. przyrodniczy: przemiana materji, promieniowanie, radjo (!), pustynie itd. 5. przemysł, handel i rolnictwo. Na osobną uwagę zasługuje specjalny zeszyt, poświęcony Polsce. Jest to próba syntetycznej charakterystyki całego, ogromnego zagadnienia „Polska“ ze strony przyrodniczej, politycznej, kulturalnej, historycznej i międzynarodowej. Liczne, starannie dobrane i pięknie wykonane tablice i ilustracje zdobią, jak zazwyczaj wszystkie te zeszyty.

Pisze się wciąż dużo, bardzo dużo o szkole, o uczniu, o samorządzie klasowym, szkolnym itd. Powieści i prace teoretycz-

ne, plany i projekty, pomysły i próby ich realizacji. Dużo się o tem pisze, a prawie nic o dziecku na terenie domu. Zapomina się, że dziecko pozostaje pod wpływem szkoły tylko przez pół dnia, a drugą połowę dnia spędza w domu. Mało jednak wiemy o tem *jak* spędza, w jakich warunkach, kto się niem opiekuje, czy dom nie wypacza nieraz najlepszych intencyj szkoły i nie paraliżuje jej wpływów. Nie ulega zaś wątpliwości, że dom ma więcej do powiedzenia w sprawie wychowania — aniżeli szkoła. Tą problematyką zajmuje się nader ciekawa powieść Adama Mazurka pt.: *„Rosną ludzie“ (nakł. Księgarni popularnej,* Warszawa 1936). Zrywa on — zupełnie słusznie — z dotychczasowem naświetleniem stosunku, zachodzącego między starszymi a młodszymi, którego wykładnikiem jest źle pojęty „autorytet“ i nie od zewnątrz, drogą większej lub mniejszej „przemocy“, ale od wewnątrz, usuwając *przyczyny* różnych niedociągnięć stara się „sanować“ życie rodzinne i zmniejszać jego codzienne niemal tragedje. „Rodzice i dzieci nie rozumieją się“ — bo starsi aż nazbyt często lekceważą świat życia dziecięcego, które mierzą miarą *swoich* zainteresowań i *swoich* wygód. Autor podjął śmiałą próbę. Powiada: Najwyższy czas, ażeby tę najmniejszą komórkę życia społecznego, rodzinę, wziąć pod mikroskop. W powieści swej wysuwa pomysł zorganizowania na terenie domu samorządu rodzinnego. Domaga się przyznania dzieciom pewnych *praw,* odnoszenia się do nich, jak do ludzi, mających *swoje* sprawy, *swoje* potrzeby. Wzamian żądać od dzieci obowiązków na rzecz domu, a w pierwszym rzędzie zrozumienia dla wysiłków i trudów, ponoszonych przez rodziców. Domaga się porozumienia z dziećmi, aby się nawzajem pod jednym dachem nie krzywdzono. Książka ta pisana z zacięciem, humorem i *wiarą* w możliwość poprawy rodzinnych niedopatrzeń zasługuje ze wszech miar na uwagę, czytelnik znajdzie w niej wiele zdrowych myśli, które w dziedzinie wychowania oddadzą wielką usługę. Ale i młodzież może i powinna zająć się tem dziełem, które zresztą bardzo słusznie jest *jej* poświęcone, bo znajdzie odpowiedź na niejedno pytanie, dręczące ją w tym lub owym wieku. Mówiąc o wydawnictwach *„Księgarni Popularnej“ (Warszawa),* chciałbym przy tej sposobności wspomnieć o społecznie bardzo wartościowem dziele przez nią wydanem: *„Wróg pod mikroskopem“,* przedstawiającem życie Pasteura i jego bezustanną walkę o dobro człowieka i całej ludzkości. Poznajemy Pasteura jako młodego chłopca, studenta, opętanego nienasycona żądzą wiedzy, jako chemika, stawiającego swe pierwsze kroki w świecie nauki, jako genjalnego uczonego, odpierającego ataki zawistnych medyków i wreszcie

jako sędziwego starca, mistrza nowych pokoleń uczonych, którym powierza zapoczątkowane przez siebie dzieło. Exemplum vitae humanae.

Ogół wychowawców zajmie niewątpliwie fakt pojawienia się drugiego wydania dzieła *„Podstawy pedagogiki“ prof. S. Hessena (Nasza Księgarnia, Warszawa)*, które w oryginale rosyjskim zyskało sobie mir licznej rzeszy zwolenników. Jest ono bowiem poniekąd encyklopedją pedagogiczną, dającą na gruncie jasnej i konsekwentnej teorji filozoficznej krytyczne oświetlenie wszystkich najdonioślejszych prądów i kierunków dzisiejszej myśli pedagogicznej“. Z problemów, które wysuwają się na pierwszy plan, wspominamy: Ideał swobodnego wychowania, karność, wolność, osobowość, cel wychowania moralnego, naukowego, autorytet i swoboda w szkole, wychowanie fizyczne itd. W sprawie wychowania moralnego pisze autor: „...kształtującą zasadą osobowości człowieka jest jego *czyn* i przytem nie wszelki czyn, lecz czyn nieprzerwany i ustalony. W istocie, jeżeli dzisiaj urzeczywistniam jedno, a jutro coś całkiem innego, jeżeli nie mam określonej drogi życiowej, ale za każdym razem zaczynam jakby żyć na nowo, to brak podłoża dla utworzenia osobowości ludzkiej. Czyn raz spełniony nie powinien zginąć, lecz trwać w czynie następnym, rzecz następna powinna wynikać z poprzedniej, być jej dalszym ciągiem“. „Wychowanie moralne jest wychowaniem całego człowieka, a nie jego woli jedynie“. Jako cel wychowania naukowego ustala autor zaznajomienie się w szkole z metodą badania naukowego, a nie z gotowym systematem będącym jużto sumą wiadomości, idących z czasem w zapomnienie, jużto z biegiem czasu przestarzałych. „To też kurs systematyczny, stawiający systemat naukowy w ośrodku nauczania, jest tylko przejściowym stopniem nauczania, przygotowującym ucznia do opanowania metody badań“. W tym celu „systemat naukowy powinien być przepojony górującą nad nim metodą, powinien do niej dążyć“. ...nie narzucanie określonych poglądów moralnych i prawnych, lecz skierowanie na drogę, na której można je sobie wyrobić... wdrożenie do *metody* myślenia naukowego, wyłaniającego i obalającego systemy naukowe“. Ostateczny rezultat: „Wychowanie nasze nie ma za zadanie odtworzenia w nowem pokoleniu pokolenia poprzedniego z całą ograniczonością, ciążącego na nim losu. Nowe pokolenie nie powinno nas powtarzać, przeciwnie, powinno odnowić świat widowiskiem nowych zdobyczy kulturalnych. Obraz Sokratesa, którego całe życie było „troską o śmierć“ i który nie wkładając nic swojego w dusze swych uczniów, *pomagał* im jedynie stać się samymi sobą pozostaje

wiekuistym obrazem powołania nauczyciela, jako wyraziciela żywej, bezpośrednio od człowieka do człowieka przechodzącej tradycji kulturalnej. „Podstawy pedagogiki" naświetlają wszechstronnie całokształt problemów dydaktyczno-wychowawczych i oddadzą każdemu poważnie myślącemu nauczycielowi duże usługi w jego codziennej pracy twórczej, zakrojonej „na miarę Fidjasza". To samo możemy powiedzieć o doskonałej *„Encyklopedji Wychowawczej" (nakł. Nasza Księgarnia, Warszawa),* o której obszerniej pisaliśmy w nrze III/36. „Przeglądu Społecznego"; obecnie ukazały się nowe dwa zeszyty, które zawierają „dydaktykę historji" (Dutkiewicza), propedeutyki filozoficznej (dra Igla), geografji (dr. Polaczkówny) sztuki (Starzyńskiego) i nauk biologicznych (Bykowskiego). Wysoki poziom tych artykułów umożliwia młodemu adeptowi stanu nauczycielskiego zaznajomienie się z dydaktyką poszczególnych przedmiotów, dostosowaną do wymogów współczesnej pedagogiki, innym zaś, doświadczonym, poczynienie odpowiednich uzupełnień i ew. modyfikacji w dotychczasowym sposobie nauczania. Całość obejmować będzie trzy duże tomy, z których pierwszy poświęcony jest pedagogice, drugi dydaktyce, a trzeci zajmie się organizacją szkolnictwa w kraju i zagranicą.

Wartość *charakteru,* jako czynnika ważnego w wychowaniu wogóle, a już w szczególności w wychowaniu obywatelskiem podkreśla F. W. Foerster w dziele *„Wychowanie obywatelskie" (Książnica-Atas, Lwów—Warszawa),* „Wielką wadą wielu nowoczesnych poczynań wychowawczych jest to, że nie są one zastosowaniem jakiejś jednolitej pedagogji moralnej, opartej na jednej uniwersalnej i wszechstronnie opracowanej zasadzie nie zdając sobie sprawy z tego, że przedewszystkiem należy zająć się znowu kształceniem centralnych sił charakteru". Pod tym kątem widzenia omawia autor: I. etykę obywatela, II. etykę rządzenia, następnie 1) metody i stopnie wychowania państwowo-obywatelskiego, 2) pracę społeczną a wychowanie obywatelskie, 3) państwo a religja. Za „jedno z naczelnych zadań wychowania" uważa autor: *chronić* młodzież przed całkowitem opanowaniem jej przez instynkty, fantazje i poglądy wojenne, a całe jej samowychowanie nastawić na wielką sztukę czynienia sprawiedliwości i porozumienia w razie konfliktów". Dużo podniet zdobędzie nauczyciel i wychowawca w dziele *R. M. Holzapfla, pt.: „Wszechideał" (nakł. Rój, Warszawa).* Twórca psychologji sumienia, który wprost „mikroskopijnie" odsłonił cały świat utajonych związków psychicznych i przedstawił to wszystko w naukowej postaci, przypominającej prostotą i śmiałością podstawowe dzieło nowoczesnej nauki o przyrodzie, nosił w so-

bie także potężną tęsknotę i pragnienie przebudowania sumienia i widzenie źródeł nowej, wielkiej kultury przyszłości. Holzapfel jest autorem proroczym: widzi on wielkie możliwości nauki o duszy zakrojonej na dużą skalę, roztaczając przed nami obraz nowego typu kultury przyszłości. „Pielgrzymom nowej ziemi, szukającym" poświęca autor swe obszerne dzieło, przepojone wielką miłością bliźnich i pragnące wskazać drogi, wiodące ku urzeczywistnieniu tego, tak sprofanowanego ideału. Za *podstawę* humanizacji rodu ludzkiego uważa *„pokój"*, jako absolutum, którego wśród żadnych warunków nie wolno naruszyć: „Wielkie niebezpieczeństwo leży w tem, że nienawistni podżegacze wojenni, sfanatyzowani szowiniści i chciwi zdobyczy kierownicy państw starają się idealistycznie maskować niskie instynkty agresywne. Gdy celem najbrutalniejszego wyzysku napadną na pokojowo usposobiony, ale bardziej prymitywny naród, to dowiadujemy się, że naród ten nie umie sam sobą rządzić, że trzeba go obdarzyć większą kulturą itd. Nie należy zapominać, że brutalna wojna pociąga za sobą zawsze olbrzymią szkodę dla kultury itd.". Z tego „pewnika", dotyczącego uabsolutnienia pokoju wywodzi inne pochodne, wskazania, mające na celu naprawę stosunków między ludźmi.

Wkońcu wspomnieć należy w tym związku o ukazaniu się nader cennej rozprawy Hermanna Cohena pt.: „Der Naechste" *(Schocken-Verlag, Berlin)*, poświęconej rozważaniom o „miłości bliźniego". Rozprawki te pochodzą z rozmaitych czasów, a ruchliwemu wydawnictwu należą się dzięki za to, że je obecnie zebrało i tem samem umożliwiło ich utrwalenie. W czasach, ziejących nienawiścią rasową, religijną, narodową itd., dobrze jest przypomnieć światu zasady, jakim hołduje religja żydowska: jest ona społeczną, podkreśla obowiązki człowieka wobec bliźnich wszystkich bez wyjątku, przyświecać powinna nam praca dla dobra całej ludzkości. Każdy jest odpowiedzialny za drugiego, człowiek powinien być dla nas zawsze celem w sobie, a nie środkiem do celu itd., itd. Dokoła tych głównych motywów obracają się rozważania, dotyczące szczegółowego prawodawstwa i jego podłoża. Mieszczą się one w następujących czterech rozdziałach: Gesinnung, Ueber Wurzel und Ursprung des Gebets der Naechstenliebe, Der Naechste, Die Naechstenliebe im Talmud. Die Liebe in den Begriffen Gott und Mensch. Podziwiamy ten ogrom i głębię przykazań, dotyczących „ukochania" bliźniego, a pochodzących z tak odległych czasów i pojąć nie możemy, dlaczego obecnie, po tylu wiekach krzewienia tych haseł przez różne religje tak dalecy jesteśmy od ich realizacji, dlaczego rzymska teza „homo homini lupus" raczej dochodzi do

głosu, aniżeli tak wzniosły imperatyw: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“, które to zdanie ma, jak słusznie Cohen zauważa, w rzeczywistości tę treść dokładną: „Sei liebend zu deinem Genossen als zu einem, der wie du ist“. Być apostołem i realizatorem takich myśli jest szczytnem zadaniem każdego człowieka.

Kronika lwowska

POŻEGNANIE P. PREZYDENTOWEJ DROJANOWSKIEJ.

Dnia 21. maja br. dzieci lwowskie żegnały swą długoletnią, serdeczną Opiekunkę p. Prezydentową Barbarę Drojanowską. W sali ratuszowej zebrali się przedstawiciele wszystkich lwowskich instytucyj, współpracujących z Miejskim Komitetem Opieki Pozaszkolnej w dziedzinie opieki nad dzieckiem. Zjawiły się też delegacje dzieci ze wszystkich kuchen, ognisk i świetlic, utrzymanych i subwencjonowanych przez M. K. O. P.

Z chwilą zjawienia się na sali p. Prezydentowej żywiołowy wybuch oklasków, a przedewszystkiem łzy w niejednem oku dziecięcem były najlepszą ilustracją nastroju, jaki panował na sali. Wdzięczność w połączeniu z żalem, wdzięczność za wszystko, co było dotąd, połączona z uczuciem niepewności i troską, jak będzie odtąd.

Uroczystość zagaił p. Prez. Dr. Ostrowski, oddając Prez. Drojanowskiej w serdecznych słowach hołd za jej kilkuletnią ofiarną pracę społeczną na terenie Lwowa. Następnie przemówił Naczelnik Wydziału Pracy i Opieki tut. Urzędu Wojewódzkiego, p. Dr. Fr. Szkodziński. Przemówienie to, skierowane do p. Prez. Drojanowskiej, podajemy w dosłownem brzmieniu, ponieważ daje ono obraz rozwoju działalności M. K. O. P. na terenie Lwowa. Brzmiało ono:

„W chwili rozpoczynania przez Panią Jej pracy na polu opieki społecznej na terenie naszego Województwa i miasta — ówczesny Wojewódzki Komitet Tygodnia Dziecka, który zresztą miał zaszczyt liczyć Czcigodną Panią wśród swych najbardziej czynnych członków — wołał wielkim głosem do wszystkich współobywateli:

„Pracujmy dla dobra dziecka!

Dbajmy o zdrowie naszych dzieci!

Dajmy naszym dzieciom odpowiednie wychowanie i wykształcenie!

Opiekujmy się sierotami, dziećmi opuszczonemi, zaniedbanemi i niedorozwiniętemi!

Nie szczędźmy grosza na cele opieki nad dziećmi! i

Pamiętajmy, że dziecko — to przyszłość Narodu!“.

Głos tego Komitetu nie przebrzmiał bez echa, bo dał nam wówczas Panią, która w całej swej działalności społeczno-opiekuńczej stale i trwale w myśl tych wskazań pracowała.

Z racji mych obowiązków służbowych miałem nietylko możność obserwowania całokształtu pracy Pani, ale też, co sobie poczytuję za zaszczyt współpracować z Czcigodną Panią w organizowaniu i prowadzeniu różnorodnych akcyj i placówek społecznych.

Twoje to Czcigodna Pani wyjątkowe zalety ducha i umysłu, pełne poświęcenie, zaparcie się siebie, niezmordowana praca, wytrwałość oraz głęboka miłość biednego, potrzebującego dziecka lwowskiego sprawiły, że Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej z małych zawiązków — mimo liczne trudności rozrósł się do dzisiejszego stanu, do godności uznawanej Centrali Opiekuńczej dla wielotysięcznej dziatwy, skupiającej w sobie, co z naciskiem podnieść należy, dziatwę bez różnicy narodowości i wyznania w zgodnem współżyciu.

Komitet ten staje się z czasem Centralą Opiekuńczą, której zasady organizacyjne i wytyczne pracy znajdują nietylko pełne uznanie Władz nadzorczych, ale promieniują i wywierają niezaprzeczony wpływ na inne organizacje, ściągając je do wspólnego stołu obrad i współpracy, oraz stwarzają w naszej regjonalnej służbie opiekuńczo - społecznej nowe warunki w kierunku zespolenia wysiłków i środków w akcji dożywiania, kolonij, półkolonij i innych.

Dzięki swej niezmiernie bogatej inicjatywie i zmysłowi społeczno-organizacyjnemu doprowadziła Pani w krótkim czasie do cennej a społecznie bardzo doniosłej kooperacji szeregu Towarzystw opieki nad dzieckiem, skutkiem czego wspólnym wysiłkiem zbudowane zostały i powołane do życia nowe ośrodki pracy: świetlice, schronisko, stacje opieki nad matką i dzieckiem, szkoła leśna i szereg innych pomniejszych.

Ale na tej ogromnej pracy nie poprzestała Pani. Widząc tyle zła społecznego i smutne następstwa, jakie ono musi za sobą pociągać, rozpoczęła Pani z niem walkę u samych jego podstaw i przyczyn, starając się przeciwdziałać powstawaniu samego zła społecznego, powodowanego głodem, chłodem i nędzą, związaną z kryzysem i bezrobociem. W szeroko zakrojonej akcji profilaktycznej na tem polu przewidziała Pani stosowne i umiejętne dobrane środki oddziaływania społeczno-opiekuńczego i stosowała je u małoletnich w ich domach rodzicielskich, w świetlicach, w szkołach dokształcających, warstatach rzemieślniczych wreszcie w akcji zatrudnienia.

Na opracowanie i wykonywanie tak szeroko zakreślonego programu pracy potrzebni są bliscy współpracownicy, owiani tym samym duchem poświęcenia i ofiary, z pełnym zrozumieniem celów i zadań akcji, której się oddali i tych potrafiła Pani dobrać sobie oraz postawić na właściwych miejscach.

Ale pracowników społecznych należy też przygotowywać na przyszłość. Zrozumiała to Czcigodna Pani zaraz w swych początkach pracy na terenie miasta Lwowa i dała impuls do stworzenia stałej placówki przeszkoleniowej, mając na uwadze fakt, że do obudzenia wartościowe-

go zmysłu społecznego potrzeba prócz dobrej woli, — przygotowania teoretycznego i praktycznego na którymkolwiek odcinku pracy społecznej.

Urząd Wojewódzki obserwując pracę społeczną Czcigodnej Pani na terenie miasta Lwowa, widząc Jej wielkie zalety, powołał Ją do współpracy opiekuńczej na terenie całego Województwa, tak w Wojewódzkiej Komisji Opieki Społecznej, jak i w Wojewódzkiej Komisji dla spraw Kolonij Letnich, oraz powierzył Pani reprezentowanie i obronę spraw opieki społecznej Województwa lwowskiego w Radzie Społecznej przy Ministrze Opieki Społecznej w Warszawie.

Dzisiaj, gdy patrzę na bilans pracy społecznej Czcigodnej Pani, ze szczerym podziwem i uznaniem stwierdzam, że wielkie Jej przymioty umysłu i serca stworzyły i ugruntowały w naszej regjonalnej służbie społecznej nowe warunki pracy i wytyczyły dla niej nowe drogi rozwoju z pożytkiem dla Państwa, samorządu i społeczeństwa.

Składając Czcigodnej Pani imieniem Pana Wojewody Lwowskiego słowa pełne szczerego uznania dla owoców Jej obywatelskich i społecznych poczynań oraz gorące podziękowanie za wszystko dobre, co Czcigodna Pani na polu opieki społecznej dotychczas zdziałała, składam Pani w smutnym dla nas momencie pożegnania na lwowskim posterunku pracy najlepsze życzenia równie pomyślnych rezultatów dalszej opiekuńczo-społecznej pracy na polu opieki nad dzieckiem, które jest przyszłością Narodu.

Przemówił następnie imieniem Wydziału Op. Społ. Zarządu Miejskiego oraz imieniem Miejskiego Komitetu Funduszu Pracy p. Naczelnik Dr. Norbert Michalewicz. Z kolei p. dr. Wilhelmina Borzemska pożegnała p. Prezydentową imieniem Zarządu Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej. Po niej zabrała głos p. Drowa Malwina Brillowa, która imieniem żydowskich Towarzystw subwencjonowanych przez M. K. O. P. wygłosiła następujące przemówienie:

„Przypadł mi w udziale zaszczyt podziękowania Ci Czcigodna Pani Prezydentowo za Twą pracę dla dzieci pozostających pod opieką żyd. instytucyj, współpracujących z M. K. O. P.. Ty Pani podjęłaś żmudne zadanie zjednoczenia wszystkich wysiłków na polu opieki nad ubogiem dzieckiem.

Pod Twojem świadomem celu kierownictwem nauczyliśmy się pracować wszyscy dla wszystkich bez różnicy wyznania i narodowości.

Każdemu dziecku potrzebującemu pomocy dałaś możność fizycznego i umysłowego rozwoju. Świadomie popierałaś wysiłki wszystkich instytucyj, opiekujących się dzieckiem, nadając pracy tej, dawniej często rozbieżnej, jednolity, twórczy kierunek. Zjednoczony wysiłek wszystkich instytucyj współpracujących z MKOP. dał jaknajlepsze wyniki oraz położył podwaliny pod przyszłą centralizację pracy na polu opieki nad dzieckiem.

Imieniem wszystkich żydowskich instytucyj opiekujących się ubogiem dzieckiem, składam Ci Pani Prezydentowo słowa serdecznej po-

dzięki za Twoje wielkoduszne, prawdziwie ludzkie ustosunkowanie się do wszystkich bez różnicy dzieci i przyrzekam, że zgodnie z Twem życzeniem będziemy się starali nadal pracować zjednoczeni nad ulżeniem niedoli dziecka oraz nad racjonalnem wychowaniem przyszłych obywateli Państwa".

Z kolei przemówiła imieniem ukraińskich Towarzystw subwencjonowanych p. Zofja Rakowa. Imieniem byłych pracowników MKOP. pożegnała p. Prezydentowa p. Marja Hemerling, zaś imieniem obecnych pracowników p. Zofja Rylingowa.

Przemówienia dzieci, które potem nastąpiły, stanowiły najbardziej wzruszający moment całej uroczystości. W serdecznych słowach dziękowali za opiekę i żegnali zarazem swą Opiekunkę: Paweł Tymczyszyn, imieniem dzieci ukraińskich, Klara Turteltaub imieniem dzieci żydowskich, Albina Olejnik imieniem dzieci Ognisk MKOP., Marja Kamińska imieniem dzieci z Świetlicy i Marjan Czykiel imieniem Schroniska dla nieletnich chłopców. Sceny pożegnania małych mowców z p. Prezydentową z niejednego wycisnęły łzy, a jeszcze bardziej spotęgowało wzruszenie na sali, gdy jedna z matek w przemówieniu, przerywanem łkaniem dziękowała p. Prezydentowej za wszystko, co uczyniła dla dzieci.

Wielka ta manifestacja uczuć dorosłych i małych mieszkańców Lwowa była najlepszym dowodem, że lwowskich pracowników społecznych łączyło z p. Drojanowską coś jeszcze głębszego prócz serdecznej, oddanej współpracy, że rację miała p. Prezydentowa, gdy w Swem przemówieniu końcowem twierdziła, że opuszczając Lwów zabiera ze sobą serca wszystkich swych współparcowników.

Wiadomości z central sierocych

Z CENTRALI BIAŁYSTOCKIEJ.

Dnia 4. lutego br. Oddział nasz w Grodnie otworzył ochronkę dzienną dla dzieci w wieku przedszkolnym. Równocześnie został także rozszerzony drugi półinternat. Oddział w Grodnie utrzymuje obecnie łącznie 160 dzieci.

Dnia 8. marca br. odbyło się uroczyste otwarcie półinternatu w Grajewie. Władze miejscowe reprezentowali na tej uroczystości p. Starosta powiatowy oraz Burmistrz. Centrala nasza reprezentowana bya przez pp. Rackiego i Domerackiego. Uroczystość zagaił przewodniczący oddziału miejscowego, p. Dr. A. Wielikowski, poczem wygłosił przemówienie rabin miejscowy. Następnie zabrał głos p. Domeracki, który w dłuższem przemówieniu przedstawił zebranym historję akcji opiekuńczej nad dzieckiem opuszczonem oraz znaczenie i zadania tej formy opieki, jakiej ma służyć nowootworzona instytucja. Mowca wspomina o uznaniu, jakiem cieszy się nasza praca ze strony władz rządowych i samorządowych, czego najlep-

szym dowodem są subwencje rządowe i komunalne, przyczem jednak mowca wyraża żal, że miejscowy Związek komunalny dotąd w bardzo nikłej mierze przyczyniał się do miejscowej akcji. Wkońcu mowca wezwał miejscowe władze oraz ludność o pomoc przy utrzymaniu nowootworzonej instytucji. Po przemówieniu p. Domerackiego zabrał głos p. Starosta, który powitał powstanie nowego zakładu opiekuńczego i przyrzekł mu poparcie. Zebrani goście zwiedzili potem lokal półinternatu, który na nich wywarł bardzo korzystne wrażenie. Na miejscu urządzono wśród zebranych zbiórkę na rzecz półinternatu z wcale pomyślnym wynikiem.

Warto zaznaczyć, że powstanie półinternatu spotkało się z bardzo przychylnem przyjęciem ze strony całej miejscowej ludności żydowskiej.

Dnia 14. marca br. odbyło się uroczyste otwarcie półinternatu w Świsłoczy, przy którem obecny był jako delegat centrali, p. E. Domeracki. Przewodniczący oddziału miejscowego, p. M. Szlachter złożył przy tej okazji szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności i wezwał zebranych do intenzywnego poparcia nowego zakładu. Następnie p. Dr. B. Meisels w nacechowanem gorącem uczuciem przemówieniu wskazał na to, że w obecnych, tak ciężkich dla żydowstwa, czasach utrwalenie bytu żydowskich instytucyj społecznych posiada specjalne znaczenie. P. Domeracki w dłuższem przemówieniu uzasadnił ideowe podstawy żydowskiej opieki nad dzieckiem i naszkicował rozszerzone ramy dla pracy w tej dziedzinie, wzywając wszystkich obecnych do aktywnej współpracy na tym najważniejszym odcinku działalności społecznej. Wszyscy zebrani opodatkowali się na rzecz półinternatu, a wielu obecnych zwiększyło swe wkładki członkowskie.

Przygotowania do otwarcia ochronki dla dzieci w wieku przedszkolnym w Augustowie posuwają się szybko naprzód.

W Zelwie odbyło się w obecności p. Domerackiego walne zebranie miejscowego oddziału. Wybrano nowy zarząd, który przystąpił do energicznej akcji propagandystycznej i werbunkowej.

Dnia 22. marca br. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego naszej centrali. Na posiedzeniu tem m. i. uchwalony został budżet na rok 1936/37, wykazujący po stronie przychodów i wydatków kwotę 71.500 zł. Nakreślono też wytyczne dalszej pracy i przyjęto plan i preliminarz budżetowy tegorocznej akcji kolonij wakacyjnych. Przewidziana jest kolonja lecznicza w Druskiennikach, 4 kolonje wypoczynkowe, 4 półkolonje i 1 obóz letni. Przewidziana liczba uczestników wynosi 1.450, suma kosztów 45.790 zł.

SPROSTOWANIE.

W numerze IV—V. Przegl. Społ. w artykule Dra Maurycego Salpetera p. n. „J. Cz. Babicki o wychowaniu dziecka opuszczonego“ na str. 95, wiersz 13-ty od góry zamiast „idąc za teorją Rousseau‘a“ ma być „idąc za teorją Grossa“.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel 236-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Marsz. Piłsudskiego 33. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Meiselsa 1.

DRUKARNIA „POLIGRAFJA“ LWÓW, LINDEGO L. 6.